

MARYAN SOKOŁOWSKI.

O BUDOWNICTWIE DREWNIANEM

Z POWODU KSIĄŻKI

DIETRICHSONA.



W KRAKOWIE,

W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SPÓŁKI

pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1895.



III 33818

Osobne odbicie z V Tomu Sprawozdań Komisji do bad. hist. sztuki w Polsce.
(Zeszyt IV, od str. XCV do XCIX).

NAKŁADEM AUTORA.

Akc. Nr. _____ 1364/51



Dzieło Dietrichsona, prof. historii sztuki w Uniwersytecie w Christyanii, p. n. *De Norske Stavkirker*, Kristiania 1890¹⁾, z wielu względów obchodzi nas bliżej. Poruszając kwestye ogólniejszego znaczenia, ma ono większą naukową doniosłość. Zajmuje się specjalnie budownictwem kościołów drewnianych, których tak charakterystyczne, a tak mało zbadane okazy posiadamy w naszym kraju, nakoniec obejmuje szerokim swych badań zakresem i nasze własne, a przynajmniej nas najbliżej dotyczące zabytki, mianowicie cerkiewki i kościoły Węgier północnych na naszym pograniczu, morawskie i górno-śląskie, a nawet te z polskich, które z publikacji niemieckich są szerszemu światu znane.

Dwie są główne odmiany budownictwa drewnianego pod względem konstrukcyjnym. Jedna t. z. *Blockhausbau-Laftverk*, a druga *Fachverkbau-Bindingsverk*. (Jesteśmy zmuszeni użyć tych niemieckich i norweskich terminów, z powodu braku polskich, które może i istnieją, ale są nam nieznanne. W tym wypadku, tak jak w wielu innych, czuje się brak dotkliwy dobrego słownika technicznego polskiego, opartego nie tylko na książkowych, ale i z ust ludu i cieślów czy mularzy zaczerpniętych źródłach). Pierwsza z tych odmian obejmuje budynki wznoszone na zrąb i powstałe przez połączenie ze sobą ułożonych horyzontalnie, okrągłych lub obciosanych pni drzewa, które się odpowiednio wiążą na węglach i układając się warstwami jedno na drugim, tworzą powoli zamkniętą budowę. Druga powstaje za pośrednictwem ram z wertykalnych i horyzontalnych

¹⁾ Autor wydał swe dzieło później razem z architektem Munthe po niemiecku: L. DIETRICHSON i H. MUNTHE, *Die Holzbaukunst Norwegens*, Berlin, 1893.

ZWIĄZEK STUDENTÓW ARCHITEKTUR

belek, któremi zamknięta pusta przestrzeń, wypełnia się tarcicami lub belkami do nich przymocowanymi (czy też gliną albo cegłami, co tworzy tak zwany u nas »pruski mur«, w tym wypadku nie obchodzący nas bliżej). Belki te mogą być poziomo ułożone i przymocowane do pionowych ram, lub ustawione pionowo i przymocowane do ram poziomych. W tym ostatnim wypadku konstrukcja taka nazywa się w Norwegii *Reiswerk*, od słowa *reise* — ustawiać. Są one wszakże albo do ram gwoździami przybite, lub są wpuszczone w fela i przyszpuntowane do nich. W tym tylko ostatnim razie budowa nosi nazwę *Stavbygning* — po niemiecku *Stabau*. Konstrukcja pierwszej kategorii jest właściwa całemu budownictwu drewnianemu na północy, tak u nas, w Rosyi, jak w innych częściach Słowiańszczyzny. Konstrukcja kategorii drugiej charakteryzuje wyłącznie budownictwo drewniane norwęgskie i nadaje się szczególnie do zamknięcia wielkich przestrzeni, ponieważ w rozmiarach ścian nie potrzebuje się rachować z pniami drzewa tak jak budowa na zrąb. Z tego też powodu używa się ona przeważnie do budowy kościołów i to od najdawniejszych czasów. Budowa taka jest w swej pierwotnej surowości niezwykle sztuczna i składa się w całości z samego drzewa bez użycia, jak z tego widzimy, zupełnie gwoździ. Górne jej części, wiązania dachów z dachami samymi, robią wrażenie przewróconych do góry statków morskich, na których skandynawskie Wikingi odbywali swe awanturnicze wyprawy. Budynki takie są nadzwyczaj silne. *Dietrichson* mówi, że w czasie wielkich jesiennych czy zimowych burz zrazu wiązanie ich razem z dachem skrzypi, stuka i puka, zdawałoby się, że się łamie i pęka, po pewnym jednak czasie wszystkie jego części przychodzą do równowagi, układają się w pewnych i odpowiednich miejscach i następuje cisza. Burza huczy na zewnątrz, a w budynku żadna belka nie zdrży nawet. Kościoły te mają bardzo charakterystyczne formy, które im nadają niezwykłą oryginalność. W pierwotny zasób ich ornamentacyi wplatają się, przez wieki i pod wpływem z kolei po sobie następujących stylów, motywy do tych ostatnich należące, ale te nie zacierają ich zasadniczego charakteru, który pozostaje

zawsze nieledwie jeden i ten sam, niezmienny, przy najrozmaitszych modyfikacjach, zależnych tak od potrzeb, okoliczności, jak fantazyi tego, który je stawiał. W budowlach świeckich, a zwłaszcza w chatach i domach mieszkalnych, używa się w Norwegii też sama konstrukcyja na zrąb, co u nas. Poruszmy niektóre bardziej interesujące punkty w dziele Dietrichsona, aby w związku z nimi przystąpić z kolei do uwag dotyczących naszego własnego drewnianego budownictwa.

Jeżeli przerzucamy książkę i przeglądamy ściślej same wezwania najstarszych norweskich kościołów, to znajdujemy, że do najdawniejszych należą kościoły w Nidaros koło Drontheim w ojczyźnie skandynawskich Wikingów, Ś. Klemensowi poświęcone. S. Klemens był patronem barbarzyńskich korsarzy i cześć ta wiąże się ściśle z jednej strony z ich wyprawami na brzegi włoskie w IX i X w. a z drugiej z translacyą zwłok tego świętego do Rzymu przez Św. Cyryla. Znajdujemy w tem nowy dowód wrażenia, jakie translacya związana z budową Klementyńskiej bazyliki w Rzymie robiła, co nam pozwala przy tej sposobności powiedzieć parę słów *pro domo sua*. Pierwsi zwróciliśmy uwagę na kościoły S. Klemensa u nas i zastanawiając się nad pewną ich grupą, wymienioną w *Liber Beneficiorum* Długosza, przyszlismy do przekonania, że musiały one stać w ścisłym związku z obrządkiem słowiańskim w pierwszych wiekach naszej historii i odnosić się do drogi przez Słowaczczyznę węgierską, którą ten obrządek się na naszą ziemię dostawał. (*Ruiny na Ostrowie jeziora Lednicy*, Kraków, 1876, str. 103 i 104). Prof. Abraham w pierwszym wydaniu swej niepospolitej książki: *Organizacya kościoła w Polsce do połowy XII w.* Lwów, 1890, str. 108 przywiązywał do tego spostrzeżenia pewną wagę. W skutek jednak recenzji p. Stosława Łaguny i uwagi w niej zawartej, że wezwania te mogły się do nas dostać pod wpływem Czechów w późniejszych czasach (*Kwartalnik historyczny*, t. V. 1891, str. 565), w wydaniu drugim, powtórzył zdanie recenzenta i zaprzeczył z nim razem doniosłości tych wezwań dla omawianej kwestyi. Sądzymy, że rozumowanie nie wytrzymuje krytyki. Nie tłumaczy nam ono naprzód, dla czego właśnie

we wskazanej przez nas okolicy, tak ściśle położeniem tych kościołów określonej, w jednym rejonie i na jednej linii, w kraju w znacznej części podgórkim i na granicy stwierdzonych wpływów obrządku słowiańskiego one nie ledwie wyłącznie się znajdują. W czasach następnie późniejszych, kiedy wpływ czeski był u nas najsilniejszy, dla samych Czechów wezwanie to swe pierwotne znaczenie straciło. Wezwanie Ś. Klemensa w Czechach zresztą wiąże się także z Cyrylem i Metodym i bezwątpienia z translacją, o której mowa. Wyliczone kościoły w Regestach Erbena należą właśnie do tej kategorii, jak tego dowiódł Jireček. Żeby osłabić spostrzeżenie nasze i wynikające z niego wnioski, należałoby przede wszystkim możliwość wpływu czeskiego pod tym względem w najdawniejszych czasach, niezależnie od obrządku słowiańskiego, na tę część kraju wykazać. Dopóki to nie nastąpi, poprzestać musimy na przeświadczeniu, że potężny wpływ translacji zwłok Ś. Klemensa, tak samo oddziaływał na pewne zwłaszcza części naszej ziemi za pośrednictwem uczniów Ś. Cyrylla i Metodego i apostołów słowiańskich, jak na Wikingoów skandynawskich przy zetknięciu się ich z Włochami w czasie przyjęcia chrześcijaństwa.

Jedną z najbardziej interesujących części pracy Dietrichsona jest ta, która się odnosi do ornamentacyi figuralnej w drzewie rznionych portalów norweskich kościołów. Ludwik Courajod w głośnych swych wykładach w muzeum Luwru dowiódł, że figuralne przedstawienia na kapitelach wieków średnich nieraz odnoszą się do scen i postaci przedchrześcijańskich bohaterów skandynawskich (*Origines de la sculpture gotique, cours professé en 1892 et 1893*). Toż samo zostało przez jednego z jego uczniów stwierdzone w interpretacyi skomplikowanych figuralnemi przedstawieniami inicjałów rękopisów miniaturowych początku XII w. (Marcel Nicolle, *Revue de l'art chrétien*, 1894, t. V. 1. Liv. str. 38). Otóż Dietrichson w sposób usuwający wszelkie wątpliwości przedstawia nam całe szeregi scen i postaci tego rodzaju na tych portalach w największej części datujących z XIII i XIV w. Widzimy na nich wśród splotów węzowych kowala Regina kującego miecz dla

Sigurda. Tego ostatniego zabijającego smoka Fafnera, Sigurda smażącego wnętrzności smoka przy ogniu, czy też sadłem jego zwilżającego wargi, a w skutek tego zyskującego dar rozumienia języka ptaków. To znowu staje przed nami, Gunnar, jak Derwid poematu Słowackiego, w jamie węzów, uderza o struny harfy i dźwiękiem ich węże usypia, jedzie z Sigurdem dla zdobycia Brunhildy, i inne podobne epizody znane z cyklu Nibelungów. W wyobraźni ludu Sigurd i Thor nie tracą swego charakteru, ale uchodzą za chrześcijańskich bohaterów i to ich obecność na portalach kościelnych usprawiedliwia. Chociaż ten fakt nie ma dla zrozumienia naszych pomników żadnego bezpośredniego znaczenia, to jednak już z tego powodu jest ważny, że może nam dać miarę do ocenienia pewnych zjawisk pokrewnych w naszym własnym świecie, tam gdzie chodzi o trwałość przedchrześcijańskiej spuścizny.

Nie tylko ornamentacja figuralna, ale i geometryczna w budowlach norweskich świeckich i w domach mieszkalnych, stawianych tak jak nasze na zrąb, zasługuje na uwagę. O ile przegląd pobieżny wnosić pozwala, przypomina ona pod wielu względami ornamentacją zakopiańską, mimo wszystkich różnic. Nie tylko kółka, zacięcia belek, ale gwiazdy i rozety, znane nam dobrze z naszych góralskich sosrębów, powtarzają się tutaj. Uzyskane karbowemi wycięciami i nieraz geometrycznie skomplikowane siecią przecięć pod wpływem gotycyzmu, rozpowszechniły się one za pośrednictwem Fryzyi i północnych niemieckich wybrzeży szczególnie w XVII w. w Norwegii. Ornamentacja ta jest o wiele bogatsza i rozmaitsza od naszej, ale ma z naszą wspólną zasadę. Wprawdzie niepodobna na tej podstawie wprowadzać żadnych wniosków, tem bardziej, że te rozety i gwiazdy i te wzory karbowe, że wszystkie te jednym słowem »Kerbschnitt-motive«, jak mówią Niemcy, znaleźć można i w ornamentacji ludowej innych krajów, a nawet na wschodzie. (Justus Brinckmann, *Das Hamburgische Museum für Kunst und Gewerbe*, Hamburg, 1894, str. 686). W każdym razie dają nam one cały zasób faktów nowych, które mogą posłużyć do wyjaśnienia obchodzących nas bliżej zjawisk.

Wracając do kościołów, to nawet one mają z naszymi pewne pokrewieństwo. Co jest rzeczą charakterystyczną, to, że mimo nawet zupełnie różnej konstrukcyi i innego systemu budowy, wszystkie te budowle, tak wschodnie jak zachodnie, tak skandynawskie, jak zachodnio-słowiańskie i polskie mają jedną stronę wspólną. Wszystkie nieledwie i we wszystkich krajach mają ganki na słupach wsparte i otaczające czy to cerkiewkę, czy kościół, nieledwie do koła, mianowicie w budowlach starszych. Ganki te zwane w naszych kościołkach sobotami, noszą nazwę *lob* w Norwegii. Cel ich zdaje się być przede wszystkim praktyczny i z drewnianem budownictwem ściśle związany. Na gankach tych bowiem mieści się występujący znacznie od ścian kościoła dach, który odprowadza wodę deszczów i topniejących śniegów zdaleka od zrębu i ścian głównych budowy, a w skutek tego utrzymuje jego podstawy w suchości i broni je od zgnilizny. W dodatku takie ganki pozwalają części pobożnych pomieścić się w czasie nabożeństwa w pobliżu sanctuarium, chroniąc ich od soty, lub upału, i w skutek tego same przez się rozszerzają, że tak powiemy, przestrzeń dla wiernych, co przy małych rozmiarach wiejskich kościołów nie jest rzeczą obojętną. Niektóre z kościołów skandynawskich, a mianowicie norweskich, ocalałych po dzisiaj, sięgają pierwszych wieków chrześcijaństwa, a p. Dietrichson, idąc w ślad za niemieckimi sprawozdawcami, odnosi nawet pochodzenie niektórych górno-śląskich, a zatem naszych kościołów drewnianych do XIII stulecia. Już dawniej, jeżeli się nie mylimy, zwracano na to uwagę, że do utrzymania przez tak długie wieki w stosunkowo dobrym stanie tych budowli, ta właśnie konstrukcyja ganków zewnętrznych, czy sobót, najwięcej się przyczyniła.

Co wszakże w rezultatach naukowych stanowi najważniejszą stronę dzieła prof. Dietrichsona, to udowodnienie w sposób stanowczy, ostateczny i usuwający wszelkie wątpliwości, pochodzenia formy i typu kościołów drewnianych norweskich. W Skandynawii, między uczonymi miejscowymi było rozpowszechnione mniemanie, że forma pogańskich świątyń w budowie tych kościołów swój ślad pozostawiła, a wiemy, że i u nas

przypominano sobie pogańskie gontyny na widok niektórych prastarych modrzewiowych kościółków. Otóż po badaniach Dietrichsona wątpić nie można, że kościoły kamienne romańskiej epoki, a jak w Skandynawii i w Norwegii w szczególności, pierwsze anglo-saksońskie bazyliki, służyły za prototyp i wzór tych drewnianych budowli i że wszystkie zmiany i modyfikacje, jakie w nich widzimy, a które nas odrębnością swą zastanawiają, wynikają naturalnie z przeniesienia tego typu w inny materiał i zastosowania go do drewnianej konstrukcji. Sprawia to, że na podstawie tych drewnianych budowli można sobie odtworzyć do pewnego stopnia dzisiaj te kościoły kamienne, które im za wzór służyły. To, co było w Norwegii, miało miejsce bezwątpienia i u nas. Prototypem cerkiewek drewnianych były niezapreczenie bizantyńskie cerkwie murowane, a naszych wiejskich kościółków tego rodzaju, kamienne na naszej ziemi, czy też w tych krajach, skąd do nas przyszło chrześcijaństwo — świątynie. Zwrócono już na tem miejscu uwagę, jak w XV w. naśladowane były w kościółkach drewnianych kościoły gotyckie, a w XVII w. barokowe, z przeniesieniem w drzewo form i szczegółów stylowych najmniej nawet temu materiałowi odpowiadających. Tak samo było i być musiało i w pierwotnych wiekach. Z czasem z materiału samego wynikające następstwa odbiły się w charakterze szczegółów, a ornamentacya nieraz od samego początku musiała czerpać motywy z tych wzorów, które się najłatwiej i najwłaściwiej zastosować dały do drzewa, nie mówiąc o tem, że mogła mieć niekiedy i miejscowe, dawniejsze tradycje.

Jak się na Rusi od pierwszych wieków chrześcijaństwa to budownictwo drewniane rozwijało, dowodzą tego piśmienne źródła. Na innym miejscu skreśliliśmy obraz gorączkowej nieledwie działalności na tem polu wśród ruskiego społeczeństwa od najdawniejszych czasów. Obraz ten tutaj w skróceniu powtarzamy. »Nie było zapewne wtedy miejsca na świecie, a mówimy tu o XI w. i XII w., gdzieby religijny formalizm zaprawny był gorętszym kolorytem i gdzieby budowano więcej kościołów jak w Kijowie. Miasto to pod tym względem mogło zwyciężko współzawodniczyć nawet z daleką swą nadmor-

ską metropołą, z Konstantynopolem. Sredniowieczny podróżnik, Benjamin z Tudeli, rachuje w Bizancjum tyle świątyń, ile jest dni w roku; inni ówcześni pisarze twierdzą, że ich było 500, a nowsi badacze na podstawie aktów patriarchy redukuje tę liczbę do 350 razem z monasterami i mniejszymi kapliczkami. Tymczasem w ówczesnej stolicy ruskiego świata, której pogańską pleśń tak niedawno chrzest splukał, która żadnej prawie historii i żadnej przeszłości nie miało za sobą, za czasów Dithmara miało być cerkwi 400. Adam Bremeński, *Annalista Saxo*, a za nimi inni zachodni kronikarze, mówią, że ich było 300. Liczba ta powiększa się jeszcze pod piórem latopisców miejscowych. Jedni z nich liczą w pierwszych latach XI w. w Kijowie cerkwi 700, a drudzy na początku XII 600, które się często paliły. Najznacniejsza część tych cerkwi była drewniana, jak to samo dowodzi i po części budowana *ex voto*, pospiesznie, tudzież w bardzo nieznacznych rozmiarach, jak się z tego domyślać wypada. Wiemy o zwyczaju cerkwi wotywnych, które w przeciągu jednej doby stawały pod dachem, w epokach klęsk nadzwyczajnych, a zwłaszcza morowej zarazy. Jak świadczą źródła, odnośne do Nowogrodu i Pskowa z początkiem XIV w. całe miasta wznosiły cerkwie w ten sposób dla odwrócenia nieszczęścia, na cześć jakiegoś patrona. W nocy przed wschodem słońca wszyscy mieszkańcy byli w ruchu, znosili drzewo z lasu i przy blasku pochodni i łuczywa dźwigali zręby budynku, śpiesząc się gorączkowo, aby jeszcze tegoż samego wieczora cerkiew mogła być poświęcona i by w niej na drugi dzień ze świtem mogło się odprawić nabożeństwo. Początek tego zwyczaju, jakkolwiek nie zapisany w latopisach, ginie w dalekiej przeszłości, co przypuszczać pozwala, że znaczna ilość tak licznych i tak często płonących cerkwi kijowskich, w ten sam sposób powstawała i należała do kategorii cerkwi jednodniowych». (*Przegląd polski*, 1888, kwiecień, str. 94, 95). Bardzo często takie cerkwie pozostawały drewnianymi na zawsze i wówczas już po poświęceniu i odprawieniu w nich nabożeństwa, dekorowano je odpowiednio. Zdarzały się wszakże wypadki, że je zastępowano kamiennymi. Wtedy budowano te ostatnie

w około pierwszych, tak że służba boża trwała nieprzerwanie w dawnym przybytku dopóki się nowy nie ukończył. Ten ruch, to zajęcie się ustawiczne jednym i tem samym rzemiosłem, przyczyniało się bezwątpienia i przyczyniać musiało do wczesnego wyrobienia techniki cieślińskiej w jej zastosowaniu do cerkiewnych potrzeb. Budownictwo cerkiewne drewniane, mające tak charakterystyczne i właściwe sobie formy na Rusi, któremu architektura bizantyńska nic więcej nie dała w spuściznie prócz typu i planu, musiało się w skutek tego w zasadniczych swoich podstawach już wówczas wyrabiać.

Wyrobiło się też ono pod zupełnie odmiennymi wpływami i co idzie zatem z odmiennym charakterem wśród wielkoruskich i małoruskich szczepów. Cerkwie drewniane wielkorosyjskie są inne od małorosyjskich a jeszcze bardziej różne od galicyjskich. Dość jest porównać ich widoki w atlasie Kiprianowa, z których korzystał Dietrichson, z rysunkami wydanymi przez prof. Zacharjewicza, chociażby tylko z cerkwiami w Rozdole i w Drohobyczy, aby się o tem przekonać. Cerkwie Rusi galicyjskiej i naszego podgórze, tak nieraz interesujące i tak niezwykle malownicze, za mało dotąd zbadane i poznane zostały bliżej. Złożone z babińca, z nawy głównej i z części ołtarzowej, otoczone przejrzystymi gankami, przy odpowiednich załamaniach ścian, przy kopułach piętrzących się w górę a uwydatniających u szczytu podziały planu, lub też nawet w skromniejszych rozmiarach i bez kopuł, ale nieraz z fizyognomią zdradzającą jakąś oryginalną i samodzielną twórczość — o krzyżach, na których osadzony został blaszany kogut, jak się to często zdarza w wioseczkach podgórskich, mają one wydatną, ciągnącą oko i wbijającą się w pamięć sylwetę. Nie potrzebujemy dodawać jakby pożądaną było rzeczą, aby w Galicyi wschodniej większą na nie zwracano uwagę, mając na względzie tak stronę konstrukcyjną, wiązanie belek i dachów przy przekrojach i planach, jak ornamentacyjną.

Dekoracya tych cerkiewnych budynków, nawet na zewnątrz, zasługuje nieraz na uwagę. Nie snycarska i plastyczna, ale najczęściej polichromijna, bywa dyskretnie

użyta i miewa wdzięk sobie właściwy. Piękna cerkiew w Rozdole pod wezwaniem św. Mikołaja cudotwórcy i św. Symeona Stylity zachowała po dzisiaj od strony północnej u szczytu swych ścian fryz z esów i floresów z główkami aniołków, malowany białą farbą na czerwonym tle. W pośrodku tego fryzu jest przedstawiony w popiersiu i tak jakby w medalionie Salomon z koroną na głowie. Jako twórca jerozolimskiej świątyni trzyma on w prawym ręku budynek cerkiewny, a w lewym tablicę z napisem; »*O premudrosti Salomonowej czenenje*«. Charakter tej ornamentacyi przy prostych barwach, czerwonej, czarnej i białej, wybornie się dostraja do ciemnego drzewa i jest zarówno interesujący pod względem formalnym jak ikonograficznym. Można by powiedzieć, że fundator tej cerkwi porównany został naiwnie z Salomonem przez domorosłego dekoratora.

Dietrichson dzieli kościoły drewniane norweskic na cztery klasy: 1) takie, które mają prezbiterium zakończone półkolem a przytem węższe od nawy, 2) które mają prezbiterium półkoliste, ale równej szerokości z nawą; 3) które mają prezbiterium prostokątne, węższe od nawy i 4) także prostokątne, lecz tak szerokie jak nawa. O ile nam wiadomo w całej Polsce, a nawet w Słowiańszczyźnie zachodniej, uważanej jako całość, kościoły drewniane z prezbiteriami półkolistemi, których zaokrąglenie tak mało się godzi z naturą drzewa, nie istnieją. Tę półkolistą formę zastępuję w naszym drewnianem kościelnem budownictwie forma wielokątna i w największej liczbie wypadków prezbiteria naszych wiejskich kościółków są wielokątnie zakończone, a przytem węższe od nawy; bywają one również prostokątne i niekiedy przy obu tych formach mają też samą szerokość co nawa. Ta jedna charakterystyczna cecha domyślać się każe sama przez się, że romańskie kamienne bazyliki służyły za prototyp kościołom norweskim, kiedy tymczasem w najznaczniejszej ilości naszych kościółków jest widoczny pierwowzór gotycki, przynajmniej w budynkach do nas doszłych i w całości ocalałych. Tryforia wewnętrzne norweskich kościołów, a których u nas nigdy nie znajdujemy, prowadzą do tych samych wniosków.

Na pojedyncze konstrukcyjne formy w naszym drewnianem i kościelnem budownictwie zwracano nieraz uwagę nawet na tem miejscu, ale te *disiecta membra* spostrzeżeń, nie ujęte w żadną całość i nie związane systemem badania, a przytem same przez się rzadkie i wyjątkowe, są niewystarczające. Nasze kościółki drewniane są nieraz pełne uroku i nie brak im tego twórczego i oryginalnego piętna, które nas w budowie drewnianych cerkiewek zastanawiało. Jeżeli się zważy, że te zabytki są coraz rzadsze, że w naszych czasach zwłaszcza, kiedy każda nieledwie parafia szuka środków, aby mogła sobie większy i bardziej odpowiadający swym potrzebom kościół postawić — są one nie tylko narażone, ale powiedzieć bez przesady można, skazane na zniszczenie, to się przychodzi do przekonania, że przyszedł ostatni moment do ich badania, rysowania i publikowania w jak największej ilości, z uwzględnieniem tych wszystkich cech konstrukcyjnych i ornamentacyjnych, jakie je znamionują. Skoro miną dwie generacye, nie będzie już czego badać, pozostaną ich rzadkie i wyjątkowe przykłady, jeżeli w ogóle jakie pozostaną, które będą świadczyć tylko jak paleontologiczne okazy o minionej i niezrozumiałej dla przyszłych pokoleń kulturze.

O dekoracyi malarskiej wewnętrznej tych kościółków, nie potrzebujemy wspominać. Mieliśmy sami sposobność dwa sufity malowane kościelne w Kobylinie i w Libuszy bliżej badać i opisać. »Sprawozdanie« ostatnie pomieściło studyum, dekoracyi sufitu w Dębnie poświęcone, a o innych były na tem miejscu przynajmniej pobieżne wzmianki, które się w przyszłości, jak mamy nadzieję, uzupełnią. Co zaś do dekoracyi zewnętrznej, to w naszych kościółkach jest ona prawie wyłącznie plastyczna i snycerska, zupełnie przeciwnie jak w cerkiewkach, gdzie ma przeważnie charakter polichromijny i malarski jakieśmy widzieli, odpowiednio do prastarych tradycyi malowania na zewnątrz nawet kamiennych cerkwi i pokrywania ich figurami i scenami pisma od cokołu do dachu. Kościółki nasze mają drzwi główne i wchodowe, czasami inne szczegóły rzeźbione, ale zawsze, o ile nam wiadomo, z użyciem form zapożyczonych

z budownictwa kamiennego. Może być że się trafiają gdzieś w oddalonych od dróg utartych miejscowościach przykłady malarskiej zewnętrznej dekoracji w naszych kościółkach, ale takich przykładów nie udało się nam spotkać.

Z natury rzeczy wypływa, że poznanie wszelkiego rodzaju zabytków budownictwa drewnianego, a zatem zarówno starych dworców gdzie niegdzie jeszcze dochowanych, świronków, spichlerzy, a przede wszystkim żydowskich synagog, które nieraz są tak malownicze i tak pod każdym względem interesujące, wiąże się ściśle z budownictwem drewnianem samych kościołów. Też same formy w szczegółach, też same, tradycją ciesielskiego rzemiosła utarte sposoby zastosowania i użycia materiału, powtarzać się muszą tu i tam i przykładem jednym rozjaśniać zagadkę przykładu drugiego. Jest na koniec jeszcze jedna kategoria budownictwa drewnianego, o którejśmy nie mówili, a która ma sobie właściwe i w swoim rodzaju niepospolite znaczenie.

Chcemy mówić o budownictwie w najściślejszym tego słowa znaczeniu ludowym, mianowicie góralskim i zakopańskim. Dzięki pięknej pracy p. Matlakowskiego zapoznaliśmy się z jego formami dostatecznie, wiemy ile jest świeżości i oryginalności pierwotnej i samorodnej zarówno w jego konstrukcyjnych szczegółach, jak w ornamentacyjnych motywach. Mamy w tym budownictwie kto wie czy nie najstarsze i najdawniejszych wieków sięgające tradycje przed sobą. Co więcej, o ile nam wiadomo w dolinie Dunajca, w niektórych osadach, w Chochołowie czy w Czarnym Dunajcu, są nawet kościółki drewniane, mające najbliższe z chatami góralskimi pokrewieństwo. Mają być w nich wiązania belek i formy ornamentacyjne w ten sam sposób użyte. Wniosków z tego jednak sięgających w przeszłość wyprowadzać trudno. Widoczne jest tu zapewne tylko zastosowanie tych samych ciesielskich tradycji i nie muszą one sięgać zbyt odległych czasów; kto wie wszakże, czy przy dokładnym zbadaniu zabytków naszego drewnianego budownictwa i zagadkowy charakter chat zakopańskich nie nabrałby innego znaczenia i czyby ich styl nie przyczynił się do rzucenia światła na tę odległą przeszłość,

w której budownictwo drewniane na ziemi naszej tak wielką i jedyną jeszcze grało rolę.

Jeżeli prawdopodobną jest rzeczą, że budownictwo góralskie sięga początkiem swych form bardzo dawnej przeszłości, to zestawiając ze sobą drewniane nasze wiejskie kościółki z podobnemiż wiejskimi cerkiewkami, z góry przychodzimy do przekonania, że w konstrukcyi i właściwościach tych ostatnich kryć się muszą o wiele dawniejsze tradycye, niżeli w budownictwie naszych kościołów. Najoryginalniejsze strony naszego drewnianego kościelnego budownictwa, jak wszystko przypuszczać pozwala, są stosunkowo późniejsze, a przynajmniej mogą datować z późniejszych stosunkowo czasów. Wynika to naturalnie z warunków kulturalnych, w których się oba te budownictwa, kościelne i cerkiewne, rozwijały. Ruś na greckich swoich podstawach stała niewzruszenie przez wieki i chociaż wpływy zachodnie oddziaływały na nią oddawna, chociaż cywilizacya i idąca z nią sztuka zachodnia rzucała swoje różnorodne pierwiastki na jej surową glebę, to te, wplatając się w kanwę jej pierwotnego podkładu, nie zmieniały go zasadniczo. Romanizm, gotycyzm czy renesans, każdy z tych stylów wpływał mniej lub więcej, silniej czy słabiej, na jej ornamentacyą, na dodatkowe i dekoracyjne formy, czasami wpuszczał korzenie głębiej, ale stylu i charakteru miejscowego nie przetwarzał z gruntu. Cerkwie ruskie mają zawsze jeden i ten sam typ niezmienny i przypuszczać należy, że to się nie tylko odnosi do planu, ściśle związanego z kultem i liturgią, ale nawet do ciesielskiej techniki i konstrukcyi. Zupełnie co innego jest i być musiało odnośnie do kościołów łacińskich. Te się w znacznej części zmieniały i transformowały nieledwie z każdą wielką dziejową epoką, ulegały w swych formach i zasadniczych podstawach wpływom stylowym budownictwa kamiennego i odzwierciadlały w historycznym przebiegu życia społeczeństwa i ludu, który je wznosił. Ileż to kościółków drewnianych i to najciekawszych, najbardziej może interesujących posiadamy o wybitnych formach i szczegółach gotyckich, nie mówiąc nawet o tak charakterystycznej budowie, jak kościółek św. Bartłomieja w Mogile pod Krako-

wem, na który tutaj niedawno zwrócono uwagę. Bardzo być może, że i barokowy kościół w Rosebarku z początku XVIII w., który nam bliżej opisał p. Tomkowicz, nie jest jedynym tego rodzaju przykładem, a jeżeli wymienione kościoły zdradzają już pomysł i rękę wyższego budowniczego, to z pewnością są i takie, które mimo cech podobnych, zawdzięczają początek domorosłym i miejscowym siłom. To dostrojenie się pod każdym względem do wymagań i upodobań czasu, do wielkich prądów cywilizacyjnych, znajdujących przedewszystkiem wyraz w architekturze, jest znamieną cechą wszystkich społeczeństw zachodnich i na kulturze łańskiejskiej wykarminionych, których puls żywym tętnem bije, tak jak przeciwnie stan senny, stagnacya i bierność są charakterystycznymi cechami społeczeństw wschodnich. Ale to właśnie sprawia, że z punktu widzenia naukowego, ze stanowiska badań nad przeszłością, zabytki tego wschodniego na naszej ziemi budownictwa mogą mieć swoje wyjątkowe znaczenie.

W ostatnich czasach zwrócono na to uwagę, że nieledwie jedynymi po dzisiaj żywymi pozostałościami najstarszych technik tkackich, mianowicie kobierstwa aryjskich szczepów, sięgającego początkiem przedhistorycznych czasów i koczowniczego życia, są kilimki na Rusi i pokrewne im, tak pod względem techniki jak ornamentacyi, ludowe kobierce w Norwegii. (A. Riegl, *Altorientalische Teppiche*, Leipzig, 1891, str. 29—31). Bardzo być może, że obok norweskich drewnianych kościołów najdawniejszymi także zabytkami drewnianego budownictwa w ogóle, co do natury swej i tradycyi ciesielskiej, są ruskie cerkiewki. Jeżeliby tak było, to książka Dietrichsona miałaby tem większą dla naszych studyów wartość.

